

# Camino – na drodze zmagania i refleksji



Przed katedrą św. Jakuba

Jaka to opowieść? Przejmująca? Może... Trudno to orzec; zależy jak dla kogo... – kwestia indywidualnego odbioru, subiektywnego. Owszem, jak na polskie, rodzime „standardy”, może miejscami wręcz bulwersować. Czym jednak?... – szczerością autorskiej wypowiedzi czy też nabytym dystansem do religijnych zachowań? Dystansem polskiego „Niemca” z Leszczyn, który od prawie dwudziestu lat mentalnie żyje – było nie było – w innym świecie. Jednego nie sposób mu odmówić: autentyzmu przeżyć, doświadczeń i osobistych refleksji, jakie towarzyszą bodaj każdemu, kto znalazł się na *Szłaku św. Jakuba*. To właśnie *camino*; popularna zwłaszcza w krajach Europy Zachodniej pielgrzymka do grobu jednego z apostołów Chrystusa.

Właściwie miał to być wywiad. Taki... pasowny; w sam raz na święta. Jego bohaterem miał być **Piotr Peter Kopacz**: swojskie klimaty, człowiek stąd, wyjechał jak wielu innych; nade wszystko jego życiowa pielgrzymka plus religijna odnowa. W sam raz na grudniowe wydanie KURIERA... Była to jednak połowa listopada, kiedy to ledwie snuły się plany związane z wydaniem tej książki; no i rychłym przyjazdem jej autora do Polski.

\* \* \*

Grudzień. Książka w druku [a może już wydana]. Piotr Peter był i pojechał. „Podpisał się” raz jeszcze pod wszystkim co przeżył i przelał na papier. Przy okazji tej ostatniej wizyty wspomniął czy też dodał coś od siebie...



– Mam 50 lat. Urodziłem się i długie lata mieszkałem w Leszczynach, na Sportowej, niedaleko boiska „Piasta”. Zanim wyjechałem na Zachód, pracowałem na „Budryku”; praktycznie od początku, kiedy budowana wówczas kopalnia zatrudniała raptem około 200 osób. Oj, wiele mógłbym powiedzieć o tamtych czasach na kopalni. To właściwie nadaje się na kolejną książkę! Byłem wtedy kierownikiem, na powierzchni. Od tego czasu minęło już prawie 19 lat. Mieszkając w Niemczech pracuję teraz jako przedstawiciel firmy, która swoją siedzibę ma w Chorzwie, a zajmuje się stalowymi konstrukcjami.

\* \* \*

To nie Jasna Góra czy Licheń. I nigdy, przenigdy ŻADNA alternatywa! Już bowiem samo porównanie



dla wielu pachnie bluźnierstwem. „Rowerem do Santiago de Compostella” to jednak osobisty, refleksyjny dziennik z podróży, okraszony tym, co nie sposób recenzować bez osobistych zmagania; począwszy od zmagania „samego z sobą” – własnymi, życiowymi doświadczeniami – po te wynikające z trudów pielgrzymowania, codziennego wikt i opierunku, na przestrzeni tysiąca kilometrów. To dystans, który uczy pokory, który można przebyć pieszo, konno(!) lub na rowerze, w spiekocie i niepewności, poprzez własne słabości, nawet pokusy, aż po kres wędrówki; pielgrzymki.

Autorowi książki trudno odmówić wielu trafnych spostrzeżeń; bywa, że dość osobliwych, wręcz wstydlivych. Zamiast się oburzać, warto je może przemyśleć; także (po)przez pryzmat religijności, jaka dzieli Polskę od reszty świata, w tym przypadku od „Zachodu”. (r)

